Nr. 1. Lwów, — 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20 i ostatniego każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr.. półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski

Stary i Nowy Rok.



Odkąd Ewa Adamowi figla wypłatała —
Figla, który tyle wieków potem nas oblewa
Ciągle ziemia — ciągle człowiek — ciągle ludzkość cała
Jak śpiewała Tadeusza, tak i dotąd śpiewa...

. . . .

Jedzie, jedzie rok po roku,
Gdy dzieciakiem buzi dają —
Starca, kijem okładają!...
A śmierć szczerzy zęby z boku
I przez wszystkie lata,
Ludzi sobie zmiata...

. . . .

Chłopak dźwiga wór nadziei — zapytania znaki...
A ten drugi, stare cielsko wymiata... z klęskami...
Kiedyż, kiedyż Nowy Roku, będziesz dla nas taki —
Że cię żegnać będziem żalem, a nie przekleństwami!!...

Od Redakcji.

Druk dłuższej powieści rozpoczniemy w jednym z następnych numerów, bowiem z samego początku roku nie może być uregulowana wysokość nakładu, o którą wydawnictwu chodzi, gdyż zbywające numera, a nie stanowiące kompletów pewnego okresu pisma — są małowartościową makulaturą.

Od Administracji „Gońca i Iskry".

Dla nowych Prenumeratorów!

Wszyscy nowi abonenci »Gońca i Iskry« płacący prenumeratę **na pół roku** otrzymają premię **bezpłatną**: 3 zeszyty illustrowanych »Klejnotow humoru, satyry i dowcipu polskiego«, zaś opłacający prenumeratę **na rok** oprócz »Klejnotów«, otrzymują jeszcze drugą **bezpłatną** premię, mianowicie: całkowitą powieść w 3ch częściach p. t. »Nasze życie« przez M. D. Chamskiego. Nadmienia się przytem, że w ciągu roku w »Gońcu i Iskrze« zamieszczają się utwory muzyczne na fortepian i do śpiewu. »Gońca i Iskrę« prenumerować można w każdej chwili, numera zaległe przesełają się natychmiast równie, jak i powyższe bezpłatne premia.

Przy rozpoczynającym się nowym roku, prosimy szanownych prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Rachunki dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a upominanie się przez osobną korespondencję o zaległe należytości, jest dla administracji przykre i kłopotliwe. Trzeba też pamiętać o tem, że delikatność z naszej strony ma swoje granice, a wyrządzanie krzywdy wydawnictwom polskim pożytecznie pracującym dla społeczeństwa — jest godną bezwarunkowego potępienia. — Należytości wszelkie odsełać należy pocztą:

Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego 23.

Na rok 1893.

Dziewięćdziesiąt rok i trzeci
Już rozpostarł swe ramiona
Obejmuje swoje dzieci
I przyciska je do łona!
Jakie będą te uściski,
Każdy pyta dziś ze drżeniem...
Czyli straty, czyli zyski —
Szczęściem — lub niepowodzeniem?
By rozpędzić wątpliwości,
Pocieszamy się życzeniem —
Życzym zdrowia, pomyślności,
Choćby bratniem uściśnieniem...
„Boga — Boga wzywać trzeba
On Gospodarz — Pan nad nami —
On to jeden da nam chleba
I obdzieli nas darami!
Zgoda, zgoda bracio miła!
Twarda praca, poświęcenie,
Bo w jedności wielka siła,
W pracy nasze odrodzenie!
Braciom życzę wytrwałości:
Oby Matka z Częstochowy
Słała promień wam miłości,
Strzegła sztandar narodowy!
Tobie „Iskro“, byś świeciła
Promieniami zacnej siły,
Dobre słowa roznosiła...
Oby one się ziściły!...
Tobie „Gończe“, „Gończe“ młody
Obyś hyży, jak Merkury
Pędził przez rozległe wody
Dotarł o lodowe góry...
Wszędy kędy plemię lasze,
To za chlebem, lub w niewoli
Jak wygnane z gniazda ptaszę
Oczekuje lepszej doli...
Nieście słowa im pociechy
I nadzieji — w Boga wiary —
Z pod rodzinnej polskiej strzechy
Nieście im braterskie dary!...

H nad Sanem.

Nowy Rok w Niebie.

W niebie w każdym zakątku pięknie i wspaniale, lecz najwspanialniejszym miejscem tamże, sala »Sprawiedliwych«.

W środku wznosi się tron Pana Wiekuistego. Purpura zorzy porannej zaściela jego podnóże, a błyszcząca tkanina z promieni księżycowych, tworzy nad nim pyszny baldachim.

Odgłos potężnych trąb oznajmia przybycie Króla królów.

Zjawia się, zasiada. – Gwiazdy na niezmiernem sklepieniu rozpalają się jaśniej, dźwięki harmonji sferycznej rozlegają się łagodnie po niebieskiem przestworze.

Pan podnosi prawicę. — Orszak cherubinów okrąża salę, Uriel lew Boski, kładzie się na stopniach tronu, archaniołowie z ognistymi mieczami w rękach stawają obok Niego wszyscy Święci Pańscy na około tronu.

Pan podnosi prawicę po raz drugi. — Widać dziatwę. Przychodzą parami, podług wieku, a ucałowawszy ręce Pana, sadowią się u nóg Świętych Pańskich. Pan spogląda z upodobaniem na maluczkich i podnosi prawicę po raz trzeci.

Teraz niewiasty się zjawiają. Najprzód, panny z mirtowym wieńcem na skroni, za niemi kobiety różami ozdobione. Wszystkie piękne i młode, starość i brzydota znikają, albowiem, przy bramie niebieskiej.

Zgoda pokora i spokój święty między niemi. Zawiści, nieżyczliwości i chęci wyszczególnienia się, ani śladu. Siostry to prawdziwe...

Zginają swe kolana przed Panem, zasiadają — prawa połowa sali się zapełnia.

I znowu Pan prawicę podnosi. — Mężczyźni przychodzą. Królowie i wieśniacy — panowie i służba – bogacze i żebraki — ramię w ramię, wielki niezliczony naród bratni. — Klękają, powstawają i zabierają miejsca po lewej stronie.

Cała sala zapełniona.

Trąby brzmią — cisza, milczenie.

Pan mówić zaczyna:

— Otóż, nowy rok na ziemi. Rok u nas chwilą, a każda chwila rokiem uroczystości, rokiem szczęścia. Złożyliście mi hołd noworoczny, moi mili — dziękuję wam! Zupełnie zbyteczne te wasze życzenia, nie myślę, jednak, zagradzać waszym ziemskim zwyczajom — wszak wy wszyscy dzieci moje.

Zgromadzenie powstaje, pochyla się i znowu zasiada.

Pan mówi dalej:

— A teraz, jak corocznie do waszych potomków, do waszych dzieci, wnuków, prawnuków i tak dalej. Niemam czasu długo ziemią się zajmować, wszak wiecie, że i nad innymi licznymi, a stokroć większymi światami panuję. I tam nowy rok obchodzą, co chwila, gdzie indziej i tam trzeba sądzić

— Dziś kolej na ziemię. Każdemu z żyjących musi być wyrok wymierzony podług zasług jego, czy godzien żyć, czy umierać, czy godzien wywyższenia, lub poniżenia, smutku, lub pociechy. Rozumiecie?

— Rozumiemy!

— Stworzyłem ich według obrazu własnego, zaszczepiłem w ich krew wszystkie ziarna najlepsze, miłuję ich — chcę być samodzielnym sędzią. Czy umiecie czytać w oczach ludzi?...

— Umiemy!

— Rozróżnić złe od dobrego, prawdę od kłamstwa?

— Umiemy!

— A bezstronnymi być umiecie?

— Umiemy!

— Ufam wam. — Zgromadzenie znowu powstaje, znowu się pochyla i zasiada.

— Do dzieła więc. W dowód, że każdego ziemskiego robaka mam na oku, sam wyjawię ich czyny, a doświadczony Minus, mój sędzia odwieczny, sądzić będzie. Wam, kochani, dozwalam wyrok jego potwierdzić, lub zaprzeczyć. Głosujcie, jak na ziemi: tak, albo nie!

Czterech aniołów przynoszą urnę; małe aniołki z bielącemi karteczkami w rękach biegają tu i tam, rozdają i odbierają.

Pan ludzkie czyny wyjawiać poczyna. Cieszy i zasmuca się. Uśmiech występuje na oblicze Jego, tu znowu nachmurza się czoło...

Minos wyraża się krótko i stanowczo.

— Niech żyje!
— Niech umiera!
— Niech się raduje!
— Niech się smuci!
— Wywyższenie mu!
— Upadek mu!
— Wolność!
— Kajdany!
— Dostatek!
— Nędza!
— Zdrowie!
— Choroba!

Wyrok za wyrokiem — dalej, a dalej — i tysiąc trzysta miljonów dusz są osądzone jedna po drugiej, od niemowlęcia do starca zgrzybiałego A nie trwało to podług naszej ziemskiej rachuby, ani pół godziny...

Aniołki napełniają i wypróżniają urnę. Karteczki spadają na przezroczystą podłogę sali, gromady się zbierają, gdzieniegdzie jeszcze widać jasne miejsca, lecz, niebawem, cała podłoga niemi się pokrywa.

I znowu trąby dają się słyszeć. Pan odchodzi, a za Nim całe zgromadzenie. Sala sprawiedliwości staje się próżną.

A teraz z miotłami i łopatami służki nieba przychodzą i wymiatają karteczki z nieba, a na ziemi poczyna śnieg padać...

Gęsty, lśniący śnieg pada na ziemię...

Nowy rok rodzi się... W sercach ludzkich rodzi się nadzieja.

Ach! jakaż sanna wyśmienita! — dalej na sanie życia!... — Dalej po tym śniegu, co spadł, z góry!...

O! gdyby ludzie wiedzieli, co to za śnieg!...

Faust.

Od ręki.

= Konkurs dramatyczny w Warszawie.

Nie pisaliśmy dotąd o tym konkursie, bo oczekiwaliśmy ostatecznego rezultatu, który niedawno przyniosły nam pisma codzienne. Wiadomo więc, że pierwszej nagrody, wynoszącej 1.000 rs. nie dano nikomu, drugą 500 rs. otrzymała komedja p. hr. Koziebrodzkiego p. t. *Nauczycielka*; pierwsze zaszczytne odznaczenie otrzymał dramat *Warka* p. Zglińskiego — drugie zaszczytne odznaczenie, ofiarowano komedji p. Michała Bałuckiego p. t. *Flirt*; ostatnia ta komedja, z powodu niezwykłego powodzenia, jakiem się cieszyła i cieszy dotąd u warszawskiej publiczności, otrzymała wyjątkowo 500 rs. nagrody od redakcji *Kurjera Warszawskiego*, która cały ten konkurs zorganizowała i dostarczyła potrzebnego funduszu. Jeszcze jedna komedja, zalecona do grania p. t. *Szare życie*, upadła na scenie.

Nie znamy wartości literackiej *Nauczycielki*, która według relacyj pism warszawskich, ma być komedją o poważnym zakroju — nie znając tej pracy, nie możemy na razie powiedzieć, o ile ona przewyższa komedję *Flirt* — zdaje nam się jednak że w rozstrzygnięciu konkursu, jest gruba niekonsekwencja. Jeżeli została powołana publiczność do ostatecznego zaopinjowania o przedstawianych sztukach, to wyrok musiał się oprzeć na jej sądzie, bo ostatecznie, po co się było odwoływać do tej publiczności, jeżeli nie wzięto w rachubę tego, co ona sądzi przez większe, lub mniejsze uczęszczanie na przedstawienie. *Flirt* pozyskał szeroką sympatję u warszawskiej publiczności i dwadzieścia kilka razy zapełnił kasę teatralną — *Nauczycielka* takiego powodzenia nie zdobyła, logika więc dyktowała, a nawet prosta sprawiedliwość, że nagroda należała się *Flirtowi*. Można było rozstrzygnąć konkurs w łonie samej komisji konkursowej i wtedy można się było nie oglądać na to, czy się to podoba, lub nie podoba publiczności, ale skoro ta publiczność powołaną została do współudziału w sądzie i to decydującego, w takim razie powodzenie sztuki na scenie powinno było być rozstrzygające. Autor *Flirtu*, zdaniem naszem, jest pokrzywdzony.

= Niedołęstwo we Lwowie.

Słynne jest nasze kochane miasteczko z nieporadności i niedołęstwa i pozostanie to zapewne na zawsze jego charakterystyczną cechą. Dowód.. Sara Bernhardt. W Krakowie artystka ta, zjechawszy na jeden występ, ofiarowała 100 zł. dla „głodnych dzieci“, 100 zł. dla weteranów z 1830—31 r. i 50 zł. dla górników w Wieliczce, którzy jej byli pomocnymi przy zwiedzeniu solin. Wszystko to złożyła artystka na ręce hr. Cieszkowskiego. U nas, ani przez głowę nikomu nie przeszło, aby artystka dała wyraz swoim szlachetnym uczuciom, bo u nas zawsze się dużo deklamuje, ale, jak najmniej się robi. Ofiara Sary Bernhardt, uczyniona dla weteranów polskich, którzy walczyli za niepodległość narodową, musi i powinna zrobić, jak najlepsze wrażenie i pozostanie dowodem, że znakomita artystka francuska, zajęta wyłącznie sceną, należy do tego społeczeństwa francuskiego, które przodując w sztuce i literaturze światu, otacza sympatją i szacunkiem tych, którzy w życiu swojem złożyli ofiarę z krwi, mienia i ducha i przejęta jest uwielbieniem dla najszlachetniejszych idei, jakie człowiek w duszy swojej nosi i zawsze nosić będzie...

= „Panama“ i aresztowanie grubych ryb w Paryżu.

Rząd francuski, zastraszony rozmiarami, jakie przybiera skandal panamski, zdecydował się na kroki energiczne. Aresztowano dyrektorów towarzystwa Panama przy końcu grudnia.

Prefekt policji, p. Lose, został na dzień wcześniej uprzedzony, że wydano dwanaście mandatów upoważniających do zrobienia rewizji u rozmaitych i w instytucjach finansowych i pięć mandatów celem aresztowania Karola Lessepsa, Henryka Cottu, Mariusza Fontane, Sans Leroy i Bremonta. Prefekt niezwłocznie zawiadomił telegraficznie dziesięciu komisarzy policji różnych dzielnic miasta, którzy znajdowali się bądź u siebie w mieszkaniach, bądź w biurach, lub pełnili służbę w teatrach, i rozkazał im przybyć o północy do gmachu prefektury. O godzinie 12½ komisarze opuścili biuro prefekta i zajęli się z kolei zwołaniem swych podwładnych.

O godzinie 7 rano, komisarz policji, Clement, zjawił się w mieszkaniu Karola Lessepsa przy ulicy Montaigne. Pewna liczba agentów

towarzyszyła mu, a inni otoczyli dom. Służący wprowadził urzędnika do małego salonu, poszedł obudzić swego pana i uprzedzić go o rannej wizycie policji. Lesseps po chwili bardzo blady ukazał się we drzwiach.

— Sędzia Franqueville — odezwał się komisarz do wchodzącego — wydał rozkaz aresztowania pana; przybywam go wypełnić.

— Jestem do pańskiej dyspozycji, lecz proszę, abyś mi pan pozwolił ubrać się — odparł Lesseps.

Dwaj agenci udali się wraz z Lessepsem do sąsiedniego pokoju i po chwili aresztowany wyszedł w ich towarzystwie. O godzinie 9 rano Lesseps wsiadał już do powozu z komisarzem, który nadto uwoził z sobą olbrzymie pliki papierów, dotyczących osławionej sprawy panamskiej.

O godzinie 7 rano tegoż dnia komisarz policji zjawił się w mieszkaniu p. Cottu, przy ulicy Boulogne. Okazało się, iż gospodarza nie ma w domu. Żona oświadczyła, iż bawi w Wiedniu. Dokonano więc tylko rewizji i zabrano papiery, które, jak się zdaje, nie mają wielkiej wartości dla sprawy.

Sans Leroy, były deputowany i adwokat z Tulzy, oskarżony został, iż otrzymał 200.000 franków od p. Arton za to, żeby głosował za wnioskiem o wypuszczeniu obligacyj kanału panamskiego. Jego głos znaczył wiele w tym razie, gdyż Sans Leroy był członkiem i sprawozdawcą komisji wybranej w celu załatwienia tej sprawy. Policja zabrała papiery, jakie znalazły się w mieszkaniu, i aresztowała tegoż poranku Sans Leroy.

W biurze „Compagnie universelle du canal maritime de Suez“ aresztowany został p. Fontane, który pełni obowiązki sekretarza generalnego tego towarzystwa. Policja zabrała również foljały dokumentów i rachunków.

Wszyscy więźniowie zostali umieszczeni w celach odosobnionych, leżących daleko od siebie. Tegoż dnia po południu wezwano ich do sędziego Franquevilla, który dopełnił badań wstępnych. Agenci policji śledczej zastąpili tym razem gwardzistów republikańskich i pod ich dozorem więźniowie przeszli przez dziedziniec aresztu tymczasowego i małe schody wiodące do biur sędziów śledczych. Tym sposobem oszczędzono Lessepsowi i innym smutnej formalności nakładania kajdan. Przesłuchanie u sędziego śledczego trwało krótko. O godzinie $4^1/_2$ wszyscy więźniowie byli już w więzieniu Mazas, dokąd ich przewieziono w omnibusach celkowych.

Administratorowie Panamy podlegać będą pod wieloma względami na równi z innymi, ostremu rygorowi, zaprowadzonemu przy systemie celkowym i nie będą mogli widywać się ze swemi rodzinami. Całe umeblowanie celki składa się z krzesła, stołu i łóżka składanego. Każdy więzień wstaje o godzinie 7 rano i musi kłaść się spać o godzinie 9 wieczorem. Godzinę dziennie wolno więźniom przechadzać się w grupach po dwudziestu na korytarzu, muszą wszakże zachowywać głębokie milczenie.

Dla urzędników Panamy porobiono niektóre wyjątki. Nie będą oni zmuszeni nosić kostjumów więziennych, ani pracować obowiązkowo. Wolno im sprowadzać pożywienie z restauracji, książki i pisywać listy bez kontroli.

═ Edison w dekadencji.

Zdolności wynalazcze Edissona słabnąć poczęły, rzecby można, że się wyczerpały, a towarzystwa amerykańskie, które pomagały mu do tychczas, aby następnie exploatować jego wynalazki, odmówiły mu dalszego poparcia.

═ Miljony w Ameryce.

Jak olbrzymio powiększają się majątki w Stanach Zjednoczonych dość spojrzeć na tabelę opartą na wykazach podatku dochodowego (in come tax), chociaż przypuścić należy iż znacznie są one niższe od rzeczywistych dochodów. Kiedy w roku 1847 wymieniono jednego tylko petenta, którego majątek przechodził 5 miljonów dolarów, dziś jest takich przeszło 2000.

Szczegółowy wykaz milionerów tak wygląda: 250 posiada więcej, niż po 20 milionów t. j. najmniej 5 miliardów, 500 posiada od 10 do 20 milionów tj. najmniej 5 miliardów 1000 posiada od 5 do 10 milionów tj. najmniej 5 miliardów, 2500 posiada od $2^1/_2$ do 5 milionów tj. najmniej 6 miliardów, 7000 posiada od 1 do $2^1/_2$ milionów tj. najmniej 7 miliardów, 20.000 posiada od $^1/_2$ do 1 milionów tj. najmniej 10 miliardów, czyli 31.250 jednostek posiada najmniej 30 miliardów dolarów.

Niedawno temu zmarł jeden z największych bogaczy tamtejszych Jay Gould, „król kolejowy“ pozostawiwszy olbrzymi majątek, oceniony od 100 do 250 milionów dolarów. Cóż o nim więcej powiedzieć? — Pochowano go.

═ Przeciw imigracji do Ameryki.

Rozeszła się tam pogłoska, że komitet imigracyjny, ma wystąpić z bilem, wstrzymującym całkowicie imigrację na rok jeden. Pogłoska ta narobiła szczególnie wiele alarmu w Chicago. Podobno istotnie przygotowują tam bil w tym duchu. Komitet cały miał się, istotnie, oświadczyć za obostrzeniem praw imigracyjnych i będzie się starał przeprowadzić uchwałę, aby przynajmniej wstrzymać napływ imigracji z krajów, dotkniętych epidemją. Ale kongresmeni chicagoscy przygotowani są na zażartą walkę przeciw wszelkiego rodzaju obostrzeniom. Takie obostrzenia — według zdania tych panów — zabójczo wpłynęłyby na powodzenie wystawy chicagoskiej.

ZADYMKA.

Wspomnienie z czasów młodości.

Przez cały czas pobytu mego w szkołach, wakacje regularnie spędzałem u moich wujostwa, którzy posiadali wioskę w guberni Kieleckiej pod Stopnicą. Wspomnienie tych rozkoszy wakacyjnych, po dziś dzień żywe i ciepłe, tkwi w mojej pamięci i nikt się temu dziwić nie będzie, gdy powiem, żem był wówczas naturalnie bardzo młody, a w dodatku zdrów, żywy i wesoły; że przez cały czas wakacyj miałem towarzystwo z kilku sióstr i braci ciotecznych, którzy mnie bardzo kochali; że byłem ulubieńcem obojga wujostwa, a już istnem pieszczochem babki ciotecznej, starej poczciwej panny, która mnie po bardzo wczesnym zgonie mojej matki z maleńka pielęgnowała i, której zdawało się, że ten wyrostek, któremu już wąs pod nosem puszczać się zaczynał, jest jeszcze ciągle tym dzieciakiem, którego na rękach piastowała i chodzić uczyła. Przez długi czas nie chciała pozwolić, żebym gdzieindziej sypiał, nie przy niej. w jej staropanieńskim pokoiku: zawsze miała dla mnie jakiś przysmak, jakąś łakotkę na doręcziu, a ilekroć siadałem na konia, choć koń był spokojny, a jeździłem nie chwaląc się, nieźle, zawsze żegnała mnie, siebie, i odmawiała: »Pod Twoją obronę«.

Łatwo zrozumieć, że używałem pełną piersią wszystkich przyjemności, jakich młodzieniaszkowi w takim, jak ja wieku, i w takich warunkach wieś dostarczyć może. Jeździłem konno, polowałem, łowiłem ryby, płatałem rozmaite psie figle, na spółkę z braciszkami i siostrzyczkami, flirtowałem też już czasem, choć tego wyrazu świat jeszcze wówczas, jako żywo, nie znał, z ładniejszemi pannienkami z okolicy, ba! nawet z guwernantkami moich siostrzyczek, a już na zabój kochałem się w dalekiej kuzynce, osobie znacznie odemnie starszej, a pełnej wdzięku, łagodności i dziwnego spokoju, a powagi. Widziała ona, co się dzieje w mojem sercu i głowie; nie ośmieliła mnie niczem, ale i nie odtrącała szorstkiem obejściem, lub szyderstwem; była dla mnie pobłażliwą, uprzejmą, widocznem było, że i ona mnie... lubi, a przeświadczenie o tem czasami szalone budziło we mnie nadzieje. Szczególny ten stosunek, który się ciągnął przez porę wakacyj, przerwany został nagłym jej w inne strony wyjazdem. Zdawało mi się, że umrę, że umrzeć muszę. Panna Rozalja wyjeżdżając, wstąpiła do wujostwa na pożegnanie. Jakoś zdarzyło się tak, że znaleźliśmy się sam na sam w ogrodzie, usiedliśmy na ławeczce. Nie zdołałem zapanować nad sobą, — ująłem ją wpół — i pierwszy i ostatni całus skradłem z jej ust koralowych. Zapłoniła się cała, ale nie stawiała mi oporu: chwyciła moją głowę w obie ręce, spojrzała mi w oczy swojemi niebieskiemi, łzawemi oczyma, i rzekła drżącym nieco głosem:

— Bądź zdrów, mój Jerzy!

— Ja nie będę zdrów! Ja umrę! — zawołałem z komiczną nieco rozpaczą.

— Nie umrzesz, moje dziecko! W twoim wieku wszystko się jeszcze zapomina i goi. Przez pamięć o mnie, bądź tylko dobrym, uczciwym, pożytecznym dla drugich człowiekiem.

To rzekłszy, złożyła pocałunek na mojem czole, wstała i zanim się opamiętać zdołałem, zniknęła w szklannych drzwiach, wychodzących z dworu na ogród. Potem mogłem już tylko przy wsiadaniu do powozu ceremonialny pocałunek złożyć na jej ręku.

Prawdę powiedziała; nie umarłem a czy umiałem w życiu zastosować się do jej zaleceń, nie mnie o tem sądzić; to prawda, że na chęciach wypełnienia zaleceń tych nigdy mi nie zbywało i do dziś nie zbywa.

* * *

Bywałem czasami u wujostwa i w innych porach roku, ale rzadko. Ferje świąteczne wówczas bywały krótkie, a droga podczas nich gorsza, trudniejsza. Jeździłem więc parę razy na święta wielkanocne, zwłaszcza, gdy Wielkanoc wypadała późno; na Boże Narodzenie raz mi się tylko w Pieczonogach być zdarzyło.

Co było powodem tego pożądanego dla mnie ewenementu, już dziś nie pomnę; pamiętam tylko, że choć ostre mrozy trzymały od dni kilku i choć mój płaszczyk studencki, wiatrem podszyty, nieszczególną stanowił przeciw nim ochronę, zrana w dzień Wigilii, z wielką radością i fantazją, puszczałem się w drogę. Toć przecie pierwszą wigilję miałem spędzić na wsi. Zmarzłem na kość; pod koniec ręce mianowicie i uszy tak mi doskwierały, że sobie miejsca znaleść nie mogłem. Zdało mi się, że pod każdy paznogieć mam drzazgi zabite, a czasem przechodziła mi przez głowę straszna myśl, jak ja też będę wyglądał, gdy mi obie konchi uszne przemarzną, skruszą mi się i odpadną. Zaledwie atoli ujrzałem zdala oświecone okna pieczonowskiego dworu, zapomniałem o wszystkiem, a gdy za chwilę potem padłem w gorące uściski kochających i kochanych, odrazu z piekła mrozu i strachu przeszedłem w raj niewysławionej błogości.

Nie będę tutaj szczegółowo opisywał sceny powitań. Takie opisy, miłe dla tego kto w nich budzi słodką pamięć dobrej, zamierzchłej swojej przeszłości, nudne są dla obojętnego czytelnika. Pominę również szczegóły uczty wigilijnej, znane już także z licznych opisów. U moich wujostwa zachowywano wszystko, co stary obyczaj w takich razach zachowywać każe; więc było i siano pod obrusem, i snopek żyta w kącie jadalnego pokoju, i opłatki z miodem przy których łamaniu popłakaliśmy się, jak bobry, i nieunikniona zupa migdałowa, i potworny szczupak z chrzanem, i olbrzymi karp na szaro, i smażone liny i karaski, które wuj mój szczególniej lubił, i, wreszcie, paluszki z makiem, kompot ze śliwek i gruszek suszonych, jabłka i bakalje. Po wieczerzy huknęliśmy chórem »Bóg się rodzi!«“ i już potem szły kolendy jedna za drugą, aż dopóki repertuar się nie wyczerpał i śpiewacy nie pochrypli. Poszedłem do łóżka syty, rozgrzany, rozradowany, rozśpiewany i usnąłem niebawem kamiennym snem błogosławionej młodości...

* * *

Nazajutrz, w pierwsze święto, był dzień nadzwyczaj miły. Mróz zelżał znacznie, a mimo to słońce świeciło jasno, jak w najmroźniejsze dni zimowe. Jeździliśmy do Stopnicy do Reformatów na sumę i z kościoła zabraliśmy kilku gości na objad. Po objedzie, który podano, jak zwykle na wsi, wcześnie, zrobiło się tak ładnie na dworze, iż mężczyzni z fajkami powychodzili na ganek, a wuj kazał wyprowadzić klacz wierzchową, którą niedawno nabył, żeby ją gościom zaprezentować. Objechał na niej naprzód sam

W szkole.



— Twoją łacinę czuć..
— Abo ja, proszę pana profesora, jadłem kiełbasę z czosnkiem...

kilka razy dokoła zmarzniętego kląbn, a potem, napoły serjo, napoły żartem, rzekł zwracając się do mnie:

— A może akademik teraz sprobuje? Podobno uczysz się jeździć?

— Jeżeli wuj pozwoli, to i owszem, — odrzekłem i w mgnieniu oka siedziałem już na siodle.

Klacz była z wielkim temperamentem, ale wyjeżdżona doskonale; że zaś ja miałem od maleńkości inklinację do konia, że dawniej na surowych źrebcach uganiałem razem z pastuchami po pastwiskach, a wówczas miałem świeżo w pamięci i w nogach kurs jazdy nieboszczyka Boznańskiego, więc popis wypadł z ogólnym aplauzem mężczyzn w ganku i kobiet przypatrujących się z okien.

Był wtedy między nami niejaki p. Rudolf, pod tem imieniem znany wszędzie, oryginalna w swoim rodzaju postać typ już dzisiaj nie spotykany. Był to już starzejący się trochę kawaler, mieszkał, niby to w Szkalbmierzu, gdzie ojciec jego był niegdyś rejentem, ale właściwie miał tam tylko swoje *pied á terre*, z którego rzadko korzystał. Zajęcia nie miał żadnego, jeździł tylko ciągle prawie od dworu do dworu, po znajomych, których miał bez liku; tu zabawił kilka dni, tam kilka tygodni nawet, jak się zdarzyło; a że był przystojny, grzeczny, a nie natrętny, nie bawiący się w poniercę serc; że był zawołanym myśliwym, grał ekspedyte na gitarze i na wielkiej harmonice z miechami, a przytem śpiewał nie uczonym, ale wcale miłym barytonem; że od czasu do czasu jeździł do Warszawy i chętnie. a bezinteresownie podejmował się znajomym paniom wszystkich sprawunków, które załatwiał znakomicie, gdyż znał się na wszystkiem doskonale, więc, nietylko, nie był nikomu ciężarem, ale owszem pożądanym wszędzie bywał gościem. Miał niewielki kapitalik, który mu przypadł, jako scheda po ojcu, na pewnym umieszczony procencie; przytem corocznie układał do polowania parę piesków, a że był mistrzem w tej sztuce, więc sprzedawał je po kilka, a czasem i po kilkanaście czerwonych złotych, co na owe czasy stanowiło cenę niezwykłą. Ponieważ zaś życie nic go prawie nie kosztowało, więc ciułał grosz do grosza i kapitalik swój ciągle pomnażał. Wiedziano o tem, i ta okoliczność dawała mu tem wygodniejsze, bo niezależniejsze stanowisko. Niejedne piękne oczy spoglądały nań bardzo przychylnie, ale on przywykły do życia koczowniczego, wysoko cenił swoją swobodę, inklinacji do stanu małżeńskiego nie miał, i lubo ze wszystkiemi znajomemi pannami był na stopie niemal poufałej, umarł starym kawalerem. Właśnie, wówczas od kilku dni bawił u moich wujowstwa.

Mnie pan Rudolf lubił bardzo; ale bawił go młokos, śmieszny zawsze, gdy zaczyna pozować na kawalera i nie szczędził mi docinków, na które ja nie zawsze odciąć się umiałem i z tego powodu miałem go, jak to mówią, na wątrobce. Kiedy zsiadłem z konia on mi się pierwszy na oczy nawinął.

— Brawo, chłopaczku, brawo! — wołał, wiedząc, że mi tą nazwą »chłopaczek« do



Czy czasem nie pomyłka?...

— Proszę pana! bocian przyniósł synka i córeczkę...
— Zapytaj się pani — może jedno dla sąsiada?...

żywego dokuczy. Wtedy mi nagle błysnęła genjalna myśl zemsty.

— Niechno teraz pan Rudolf trochę się przejedzie. Będziesz pan miał prawdziwą przyjemność, gdyż klacz łagodna, jak dziecko, a ognista, jak djabeł, — rzekłem. A wiedziałem, że jazda konna należała do tych nielicznych umiejętności, które wszystko umiejący pan Rudolf w bardzo słabym posiadał stopniu; wynagradzając nieznajomość łaciny, której także nie posiadał, jeździł zato w całem tego słowa znaczeniu po łacinie.

Na moją propozycję zmieszał się mocno, chciał coś odpowiedzieć, ale mój wuj, który zdaje się, odgadł moją intencję, nie dał mu przyjść do słowa.

— Owszem, siadaj, proszę cię Rudziu; zrobisz sobie i mnie przyjemność.

— I nam wszystkim — dodali chórem sąsiedzi.

— I nam, i nam! — dodały cienkie głosiki kobiet, które widząc na co się zanosi, pozarzucawszy, co która mogła naprędce na siebie, p wychodziły także na ganek.

Nie było co robić. Pan Rudolf umiał *faire bonne mine au mauvais jeu:*

— Z przyjemnością! — rzekł i dość rezolutnie przystąpił do konia.

Ja, tknięty sumieniem, potrzymałem mu klacz przy pysku do siadania i rzekłem półgłosem:

— Tylko ostrożnie panie z nogami, bo klacz niezmiernie czuła na łydki.

(Dokończ. w dodatku do tegoż numeru dołączonym.)

Na obczyźnie.

Dziwne to ptaszę, to serce nasze!
Raz mu nie dosyć nieba przestrzeni,
To znów po chwili, tęskni i kwili
Do najcichszego gniazda wśród cieni.

Dawnoż me myśli, istne jaskółki,
Gdy już im u nas brak tchu i słońca,
Jak one w lotne wiążąc się pułki
Rwały się tylko w kraj — świat bez końca.

— A otom dzisiaj, jak ptak w przelocie,
Gość w grodzie Romy, w świata stolicy,
Idę znów szukać ulgi w tęsknocie,
Gdzie? — w najsmutniejszej tu okolicy,

Której najpierwszą dla mnie ozdobą
Pustynna dzikość, samotność cicha —
Tam się znów czuję jakoś sam z sobą,
Tam znów przeszłością dusza oddycha.

Dalekich dzwonów dźwięk mię dolata,
Kraj przypomina obrazy Litwy;
Wspominam moje dziecinne lata,
Mówię dziecinne moje modlitwy.

I tę myśl naprzod, ku swej nauce,
Czerpię z pobytu między obcymi,
Że gdy do swoich, da Bóg powrócę,
Chcę już żyć tylko i umrzeć z nimi.

A. E. Odyniec.

Niebo i ziemia.

Intuicja nieświadomej ludzkości niejednokrotnie wyprzedzała zdobycze nauki. Astronomja, odosobiona w tajemniczych przybytkach obserwatorjów, określa pozycję gwiazd w przestrzeni, zapowiada zaćmienia, umie obliczać na mocy kombinacyj cyfrowych wielkości gwiazd najodleglejszych, a niejeden z następców Hipparcha spędził całe życie nad tablicami logarytmów, nie spojrzawszy, ani razu w niebo. Większość tych obserwatorów i rachmistrzów, którzy z pożytkiem uprawiali jedną z najszlachetniejszych nauk nie zastanowiwszy się, ani razu nad jej ogromem, nie doznali nigdy podniosłego wrażenia. jakie sprawia podziwianie cudów wszechświata.

Ale pod kopułą nieba, w ciszy nocy gwiaździstych, przy drżącem świetle gwiazd, błyszczących żywo w eterze, mnóstwo oczów wznosiło się do stropów niebieskich i wówczas zjawiało się natarczywie pytanie, co to są za światy odległe, krążące nad naszemi głowami? Przez miliony lat, miliony oczów, dziś już zamkniętych, spoglądały na te ciała niebieskie, przyświecające zmiennym kolejom, naszych wieków i myśl ludzka, łącząc pojęcie nieśmiertelności z boskim widokiem bezgranicznego nieba, przewidywała, że astronomja nie poprzestanie na badaniu gwiazd jako ciał martwych, lecz będzie się starała dowiedzieć, co się na nich dzieje. Zadanie to podejmie nauka dwudziestego wieku i rozpocznie erę astronomji fizycznej, której pierwsze podwaliny położyli Galileusz, Fontenelle i Arago. A jak wielkie w tym kierunku zrobiono już postępy! Czyż spodziewał się ktokolwiek ćwierć wieku temu, że astronom w 1892 r. będzie posiadał dość wiarygodnych dokumentów do napisania o jednym ze światów oddalonych, co prawda, najłatwiejszych do obserwacyj i najlepiej znanym, dzieło o 600 stronicach, zawierające pięćset rysunków teleskopowych i dwadzieścia kart geograficznych, przedstawiający nam powierzchnię zupełnie tak samo, jak mapa ziemi, zdejmowane z pewnego oddalenia.

Obecnie, jednak, coś podobnego zdarzyło się z Marsem. Planeta ta zbliżyła się do ziemi na 56 milionów kilometrów. Od piętnastu lat, tj. od 1877 r., ani razu nie była tak blizko nas i w tej samej odległości obaczymy ją dopiero w 1909 r. Astronomowie skorzystali z tego, żeby prowadzić

w dalszym ciągu zajmujące studja. Ujrzano śniegi polarne i ich stopniowe znikanie w miarę jak ogrzewało je słońce. Dalej na wierzchołkach gór dostrzeżono śniegi, które topniały w dwadzieścia cztery godziny po spadnięciu i obserwowano wyraźnie tajemnicze kanały, łączące z sobą wszystkie morza. Astronomowie byli świadkami gwałtownych wylewów, których nie można uniknąć pomimo kanałów na płaszczyznach z przyczyny szybkiego tajania śniegu, słowem, zrobiono jeden krok naprzód do poznania nieznanych dotychczas warunków bytu.

Obserwutorjum w Juvisy np. w tym czasie zyskało 68 rysunków, na których widoczną jest znaczna liczba kanałów, lecz najciekawszemi są bezwątpienia codzienne zmiany, zachodzące w śniegach polarnych pod wpływem słońca, które stwierdzają fakt że warunki meteorologiczne i klimatologiczne Marsa podobne są do istniejących na naszej ziemi.

Czyż to nie jest zadziwiające, że pod wieloma względami sąsiedni świat znamy lepiej od własnego? Słowa powyższe mogą wywołać uśmiech na twarzy wielu czytelników, a jednak nie ma w nich przesady. Wszak widzimy Marsa, a nie widzimy ziemi!

Nikt nigdy nie widział ziemi, a każdy, gdy mu przyjdzie ochota, może ujrzeć Marsa. W zdaniu tem nie ma nic paradoksalnego. Mapy rysowano u nas z olbrzymim mozołem nie opracowano á vol d'oiseau, lub z balonu lecz pełzając po ziemi i przez długi czas trzeba było bez ustanku robić poprawki w pierwszych planach. Gdy Ludwik XIV przyjmował członków akademji nauk, którym poruczył sporządzenie mapy Francji, dostrzegł, że poprawki porobione na mapie dawniejszej zmniejszyły terytorjum francuskie daleko więcej, niż przegrana bitwa nad brzegami Renu. Król, który był pewny dotąd, że panuje nad bardzo rozległem państwem, rozgniewał się srodze. Ani jeden z akademików w skutek tego nie otrzymał orderu!

Tego rodzaju niespodzianek nie doznamy nigdy z powodu Marsa. Astronomowie oddawna dostrzegli na nim morze, któremu dali nazwisko »morza piasczystego«, i drugie łączące się z niem od wschodu, nazwane »morzem Flammariona«. Otóż, brzegi tych mórz są dziś daleko lepiej znane od brzegów jeziora Czad, lub Viktoria Nyanza; o lodach ciągnących się obok, również wiemy więcej, niż o oddalonych miejscowościach Dahomeju dokąd cofnął się król Behanzin, żeby dać czas francuskiej izbie deputowanych przyjąć dodatkowy paragraf w budżecie wojny. Strony zwrotnikowe w Afryce zresztą znamy już cokolwiek, natomiast nie wiemy nic o okolicach polarnych. Nieprzeniknione zapory lodowe wstrzymywały dotychczas najodważniejszych podróżników, którzy powzięli śmiały zamiar dotarcia do bieguna północnego, lub południowego. Natomiast, bieguny na Marsie widzimy doskonale i wiemy z obserwacyj, że co rok pod koniec lata są one pozbawione lodów, z wyjątkiem płaszczyzny oddalonej o 320 kilometrów od bieguna północnego, pokrytej stale śniegiem.

Wiemy również, że powierzchnia Marsa posiada 143 milionów kilometrów kwadratowych, z których 66 milionów zajmują wody, a 77 milionów — ziemia.

Wiemy dalej, że kilogram, przeniesiony na planetę, ważyłby zaledwie 376 gramów, a paryżanka, ważąca 60 kilogramów, przeniósłszy się do któregokolwiek miasta na Marsie, ważyłaby tylko 22 kilogramów. Człowiek, rzucający się z wieży kościoła Notre-Dame, spada 5·90 metrów w pierwszej sekundzie, t. j. z szybkością aż nadto dostateczną, żeby połamać sobie kości, na Marsie zaś w tym samym czasie szybkość spadku wynosić będzie 1·84 metr., czyli nikt życia tym sposobem odebrać sobie nie może. W najgorszym razie samobójca siada bez szwanku na ziemi.

Znaczenia kanałów dotychczas nie wyjaśniono. Istnienie tych dziwnych linij prostych, przecinających ląd stały na Marsie, jest stwierdzone, lecz zkąd powstały i jakie ich przeznaczenie, do tej pory nic pewnego w tym względzie powiedzieć nie można. Istnieją natomiast rozmaite hypotezy. Najprawdopodobniejsza z nich ta, która twierdzi, że kanały utworzone są z rzek, wyprostowanych sztucznie przez mieszkańców dla uregulowania wód, zraszających niezbyt obficie powierzchnie, a mimo to grożących w pewnych porach wylewami.

A mieszkańcy tej planety? Oto kwestja, w której intuicja ludzkości, jak to wspomnieliśmy na początku, uprzedza odkrycia nauki. Nie wątpimy, iż na to pytanie znajdzie się kiedyś odpowiedź, choć może nieprędko jeszcze. Czyż rozwiązanie tego zagadnienia nie stanowi istotnego celu astronomji?

Ameryka dziś przoduje na drodze odkryć astronomicznych. Ten kraj milionerów posiada największe w świecie obserwatorja. Wyniki odkryć astronomicznych zależą dziś jedynie od doskonałości narzędzi. Łatwo pojąć, iż w kierunku tworzenia instrumentów coraz doskonalszych objawia się nieustannie emulacja. Największą lunetę na świecie posiada Mont Hamilton w San Francisco. Jej obiektywa posiada blizko metr (0.97) metra) średnicy. Zaledwie w 1886 r. ukończono ten kolos optyczny, już zaczęto pracować nad innym, większym. Ta nowa luneta, której obiektywa posiada w średnicy 1.03 m., przeznaczona dla obserwatorjum w Los Angelos w Kalifornii, do tej pory nie jest jeszcze wykończona.

Niedawno pewien milioner amerykański w Chicago, nazwiskiem Yerkes, podziwiając odkrycia astronomiczne, dokonane w ostatnich czasach, zapytał dwóch głośnych uczonych swego kraju, Burnhama i Halego, czy niemonażby zrobić soczewki większej od wszystkich dotychczas znanych. Odpowiedziano mu twierdząco.

— Do jakiej wielkości można doprowadzić wymiary objektywy?

— Do 1,10 metra w średnicy, lecz jest to już niezmiernie trudne zadanie — odpowiedziano.

— Dlaczego średnica nie może wynosić 1,15 do 1,20 lub 1,50 metra?

— Nawet przy średnicy 1,05 metra nastręczają się olbrzymie trudności, które wzrastają następnie w stosunku kwadratowym do rozmiarów soczewki. Przy objektywie, posiadającej 1,50 metrów średnicy, napotyka się trzy razy więcej trudności i przeszkód, niż mając do czynienia z soczewką, posiadającą tylko metr. Wobec tego zadanie to nie możliwe do urzeczywistnienia.

— W takim razie życzę sobie, ażeby zrobiono tak wielką objektywę, jaką tylko zrobić można.

— Dobrze... ale... to może kosztować 500.000 dolarów.

— To bagatela... Rachunkl we właściwym czasie proszę przedstawić w mojem biurze.

Dzięki więc bogaczowi amerykańskiemu za trzy lata posiadać będziemy największy na świecie teleskop w Chicago.

Pomysł przychodzi w potrzebie.



Teatr — koncerta — widowiska.

Niezawodnie *Powietrze wielkomiejskie*, jest jedną z najlepszych fars, jakie się w tym czasie na scenie ukazały, przytem przekład z niemieckiego dokonany przez p. Sachorowskigo, jest poprawny i staranny, co, naturalnie, przyczynia się do ożywienia i humoru. Jest to farsa spółki autorskiej Blumentnala i drugiego, mniej znanego pisarza, który także jest podobno aktorem, a który, jak utrzymują, zreperował nieco autorską reputację Blumenthala nadszarpaną dobrze i, co prawda, w ogóle, dosyć problematyczną...

Na naszej scenie *Powietrze wielkomiejskie* odegrano z niemałem powodzeniem. Żywe i zasłużone oklaski zbierali panowie i panie: Fiszer, Zboiński, Kliszewski, Stachowiczowa, Germanowa, Otrembowa, Hierowski, Feldman, Rybicka, Trapszo i Sznage.

Bal maskowy, „jedna z najpiękniejszych oper“ — jak pisze pewien muzyk w jednem z tutejszych pism codziennych — *Bal maskowy*, „najsłabsza *niewątpliwie* opera“ — jak pisze drugi muzyk, w drugiem piśmie codziennem — *Bal maskowy*, oklepana opera, na co się chyba wszyscy muzycy, nie wyjmując katarynkarzy, zgodzą — dawano u nas przed samym nowym rokiem. Wszystko było bardzo pięknie na tym *Balu*: prześlicznie śpiewał Myszuga, ładnie pani Pawlików-Nowakowska — ale po co p. Bernhardt, który również dobrze śpiewał, wścibił swoją włoszczyznę, wówczas kiedy wszyscy śpiewali po polsku — to już chyba należy sobie wytłomaczyć tym „sportem“ wokalnym wyższego stylu: „po piersiach się klepała i masło działała“...

W tym *Balu maskowym*, obok p. Jeromina, zwracał na siebie uwagę potężnym basem, p. Zegarkowski.

Dwa występy na lwowskiej scenie Sary Bernhardt nie zapełniły sali teatralnej, choć z powodu wysokich cen żuiwo kasowe było nie złe. Gwiazda saeniczna schyla się już ku zachodowi... Kilkanaście razy widzieliśmy na scenie Sarę Bernhardt w różnych latach jej życia — dziś, wszystko tak, jak było, tylko się ku starości strasznie pochyliło. — Ale majestrja aktorska, ani na włos nie osłabła — przeciwnie, artystka czując schyłek fizyczny, jeszcze subtelniej wykończa role, koloryzując je bezceremonjalnym naturalizmem...

Grała u nas *Damę z kamelją* i *Frou-Frou* — „oeuvres", jak wiadomo, dla aktorów, nie dla literatury...

Otoczenie Sary Bernhardt zaledwie mierne, pod względem, jednak, tworzenia całości w grze, wyćwiczone do ostatniej nuty...

Nadmienić nie zawadzi, że impresarjo na występach Sary Bernhardt w Warszuwie, których było coś z dziesięć, czy ze dwanaście, stracił 10.000 rs. W tem niepowodzeniu, umaczał palce patrjotyzm, którym szczycą się warszawiacy... Już tam Lwów, „wolne" miasto w takie rzeczy się nie bawi... U nas byle jaki zawodzący tenorem żydek, lub coś podobnego, może nosa do góry zadzierać i po naszych nosach jeździć...

Faworytę, jedną z najnudniejszysh oper powtórzono u nas w tych dniach ze starego repertuaru. Główne trzy partje, forsowne, a, co prawda, nie bardzo wdzięczne: tenorowa, barytonowa i mezzo-sopranowa, spoczęły na wokalnych ramionach (licentia critica) panów Myszugi i Bernhardta, oraz panny Belicioni. Pan Myszuga śpiewał, jak anioł, p. Bernhardt serafinów nie przypominał, ale od potężnego jego barytonu ziemia się trzęsła, panna Belicioni okazała nie małe zalety swego obszernego i silnego mezzo sopranu. Mniejsze partje, jak np. basowa Jeromina, dobrze były wykonane, również, jak i cała opera.

Z artystycznego świata krakowskiego.

Wystawa w Towarzystwie sztuk pięknych w ostatnich czasach nie wiele dobrych rzeczy wykazała, po większej części prace małej artystycznej wartości. Ażeby wystawę ożywić, urządził zarząd w grudniu gremjalną wystawę prac Stasiaka. Za granicą w Wiedniu i Monachjum podobne wystawy całkowitej pracy pojedyńczych malarzy i rzeźbiarzy, urządzają „Künstlerhauzy" i „Kunstvereiny" w międzyczasach wystaw ogólnych i to zacząwszy od najmniejszych szkiców, studyj, aż do skończonych obrazów. Jest to nadzwyczaj pożytecznem i pouczającem dla publiczności, która nie raz niema pojęcia, ile pracy przygotowawczej trzeba do lada jakiego obrazka. Dla malarzy samych, a głównie adeptów sztuki, nieraz szkice budzą większe zajęcia, niż skończone dzieła. Pan Stasiak, jednak, dał li tylko gotowe obrazy, kilka figuralnych i kilka pejzaży. Ze wszystkiego objawia się bezwarunkowo nie mały talent, jednak obok szczegółów doskonałych są i strony słabe — i tak w obrazach figuralnych z wyjątkiem dwóch w „refleksjach" i „w knichcie" nie ma nigdzie porządnie namalowanej głowy, lub, w ogóle, jakiej takiej karnacji. W kompozycji większej „w poprzek drogi do ołtarza" są zaznaczone typy charakterystyczne, ale więcej naszkicowane. W „rezygnacji" i „w odczepinach" twarze młodych dziewcząt brzydkie. Z innych prac, jedynie, możemy podnieść dwie prace Stanisława Jankowskiego, które na bezwzględną pochwałę zasługują.

Z dziedziny tonów mieliśmy tu koncert Towarzystwa muzycznego w grudniu składający się li z utworów Mendelsohna. Podobne koncerta są bardzo pouczające i my z całym uznaniem je przyjmujemy. W takich koncertach można zbadać charakter twórczy kompozytora, co z jednej luźnej kompozycji nie jest możebnem. W teatrze mieliśmy w listopadzie gościnne występy Mieczysława Frenkla z Warszawy. Bardzo się tu podobały farsy p. t. „Powietrze wielkomiejskie" w wybornem tłomaczeniu p. Sachorowskiego i „Dom warjatów" krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa, również w tłomaczeniu Sachorowskiego. Obie sztuki grane już kilkakrotnie, ciągle są na repertoarzu i zawsze ściągają liczną publiczność.

Na zakończenie roku odwiedziła Kraków Sara Bernhardt z towarzystwem dramatycznem francuskiem i dała tu jedno przedstawienie, a mianowicie „Damę kameljową" A. Dumasa syna. Przyjechawszy do Krakowa rano o 6, o 12 pojechała do Wieliczki zwiedzać kopalnie, a w pół do 7 już grała na scenie krakowskiej.

Maurycy Sieber.

Twarde dzwony.

A gdy skonał w czarnej chacie,
Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
By mu dzwoniły.

— Mój synaczek, mój rodzony,
W trumience leży,
O zagrajcież wy mu, dzwony,
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
Z wiatrem szumiące...

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały,
„Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały". —

I wróciła narzekając
Do pustej chaty,
I strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła,
Prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty.

— Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chybaż tobie łzy moje
Będą dzwoniły...

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą.
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą!

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki, te liljowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...

M. Konopnicka.

Ciekawe rzeczy.

Czytamy w polskiem amerykańskiem *Echu:* „Pono jeden z ex-redaktorów polskich w Chicago, jest teraz furmanem. Daleko uczciwiej postępuje ten, kto pracuje, jako furman, niż ten, kto pełni służbę fagasa... w redakcji"...

Królowie i cesarze przy stole. Wykwintne potrawy na stołach ukoronowanych głów, często wywierają silny urok na wyobraźnię tych, ale bynajmniej z rzeczywistością się nie zgadzają. Na wielu dworach panuje, jak największa prostota.

Najbogatszym, co do potraw i napoju jest, powiada pewne niemieckie czasopismo, niezawodnie, stół cesarza austrjackiego, choć sam jest bardzo umiarkowanym, co do jedzenia i picia. Włoskiego króla Humberta, możnaby nazwać roślinarzem, gdyż żywi się tylko owocami i warzywami. Pije tylko wino Bordeaux mieszane z wodą. Lecz najumiarkowańszym ze wszystkich monarchów na kuli ziemskiej, jest papież Leon XIII. Śniadanie jego, które zwyczajnie spożywa po mszy św. składa się tylko z kawy i mleka. Na objad spożywa zwyczajnie Papież dwa jaja, kawałek kury i cokolwiek owoców. W tym samym czasie pije cokolwiek Bordeaux. W dnie postne ryby i mączne potrawy zastępują kurę. Od objadu aż do udania się na spoczynek, Papież nie spożywa nic, wyjąwszy kawałka chleba umaczanego w mleku. Lepiej żyje car, powiada to czasopismo Nawet podczas śniadania muszą się znajdować na jego stole: herbata, jaja, szynka i wołowina. Podczas drugiego śniadania, o godzinie jedenastej, car spożywa bulion z jajem, baranie kotlety i zimną zwierzynę. Przy tej strawie wypija zwyczajnie trzy fili żanki mocnej kawy. O drugiej godzinie je ryż z mlekiem. Objad bywa podanym o godzinie szóstej. Objad jest bardzo sutym, według francuskiego wzoru. Udając się na spoczynek, pije kawę lub herbatę.

Królowa Wiktorja woli szkockie potrawy, a królowa regentka Hiszpanji pozostała wierną kuchni austrjackiej, a zwłaszcza lubi wiedeński chleb. Cesarz Wilhelm II. je dosyć dużo. Woli, jednakże, potrawy pożywne, niż wykwintne, jakie sztuka kucharska wynajduje. Po ciepłej łaźni podają mu angielskie śniadanie, składające się z herbaty, chleba, jaj w jakikolwiek sposób przyrządzonych, kotletów, beefsteaku i t. d. Drugie jego śniadanie, które zwyczajnie sam spożywa, jest także dość pożywnem i składa się z rosołu, mięsa, warzywa, pieczeni i konfitur Obiad podają zwyczajnie o godzinie 5-tej, a cesarzowa i przypadkowi goście towarzyszą mu. Objad nie składa się z więcej potraw, niż inne dania, lecz są zawsze wyborowemi. Czasem cesarzowa sama układa spis potraw i wybiera takie, które cesarz lubi. Jeżeli cesarz był dużo w ruchu podczas dnia, natenczas spożywa wieczorem jeszcze lekkie potrawy. Herbata i zimne mięsiwo jest zawsze gotowem dla niego. Cesarz lubi bardzo „poncz" a rzadko pije piwo. Ulubionem jego winem jest mozelskie, lub nadreńskie.

Najdroższy koń. Najdroższym koniem na świecie jest chyba „Ormond", wyścigowiec księcia Westminster, którego książe sprzedał jakiemuś amerykaninowi za 140.000 funt. szt. Ormond w latach od 1885 do 1887 biegał 16 razy, nigdy nie dał się pobić, a właścicielowi swemu przyniósł 145.000 dolarów.

Wielożeństwo. 6 tysięcy żon ma sułtan marokański, po 2 tysiące w trzech stolicach swego państwa; 3 tysiące ma król aszantów w Afryce, 600 król sjamski w Azji, 400 szach perski, 250 król dahomejski w Afryce, 300 sułtan turecki, ale 7 z nich tylko ma tytuł „Kadina", czyli żona. Cudzoziemcy, nie znając stosunków i zwyczaju, liczą wszystkie służące w haremach za żony sułtańkie.

Praktyczne wiadomości

Sposób chłodzenia masła. Bardzo ważną rzeczą w gospodarstwie domowem, jest utrzymanie masła w stanie twardym w czasie upałów letnich. Cel ten osięgnąć się daje bardzo prostym sposobem, przy pomocy nowego, dużego, lecz niepolewanego wazona i miski tak dużej, by przywróconemu do góry dnem wazonowi służyć mogła za podstawę oraz trzynóżka lub drugiego małego wazonka. Nalawszy parę centymetrów wody do miski i wstawiwszy w nią trzynóżek, lub mały wazonek, stawia się na nim talerz z masłem i przykrywa go się wazonem, którego otwór zatyka się wprzód korkiem. Dziurkowata glina, zanużonego w wodzie wazona, wciąga w siebie wilgoć i wnet cała powierzchnia wazonu pokrywa się rosą, wskutek czego temperatura powietrza wewnątrz wazonu obniża się. Prosty ten sposób wystarcza do zachowania tęgości masła należy tylko pamiętać, by zmienić od czasu do czasu wodę na misce.

Dla hodowców ryb. Długo trwające silne mrozy w zimie szczególniej szkodliwie oddziaływują na stawy, gęsto zarybione, gdyż w nim rybom dalsko prędzej zabraknie powietrza, aniżeli w stawach o zarybieniu rzadszem. Zima bowiem ostra szkodliwą jest nie wprost przez działanie mrozu, lecz przez niedopuszczenie niezbędnego dla życia ryb tlenu z powietrza.

W celu zapobieżenia złemu wyrąbują w skorupie lodowej t. zw. przerębłe, chociaż przez nie

bardzo mała tylko ilość tlenu wchodzi do wody, bo w godzinę zaledwie na pół cala głębokości tlen w wodę wnika. To też jeżeli otwory takie istotnie mają przynieść korzyść, powinny gęsto być robione na całej powierzchni lodu.

Zupełne zamknięcie pokrywą lodową stawu oddziaływa szkodliwie i w inny jeszcze sposób na życie ryb, a mianowicie, ponieważ nie dozwala wydobywaniu się na zewnątrz szkodliwym gazom, wytwarzanym obficie wskutek rozkładu resztek roślin, na dnie stawu rosnących. Gazami temi są: gaz błotny, siarkowodór i amoniak. W lecie rośliny wodne pod wpływem światła, same w części przyczyniają się do ich zniszczenia, w części zaś gazy te wychodzą z wody wprost pod postacią baniek. Szczególniej szkodliwym jest siarkowodor przez to, że chciwie pochłania rozpuszczony tlen, a stąd pośrednio przyczynia się do duszenia ryb.

Najwytrzymalszą na brak tlenu w wodzie z ryb jest węgorz — najwrażliwszemi są raki.

Trucizna na lalkach Fabrykanci rozmaitych drewnianych wyrobów częstokroć malują je wodnemi, lub klejowemi farbami, w skład której wchodzą bądź mineralne szkodliwe substancje, bądź też również trujące barwniki anilinowe. Jaskrawość tych ostatnich bardzo się dzieciom podoba, a mniejsze z upodobaniem podnoszą do ust zabawki i nieraz ssą je, połykając w ten sposób farbę, często szkodliwą. Zwrócić by na to należało uwagę, gdyż niejednokrotnie były notowane przypadki zatrucia tą drogą i nie kupować farbowanych zabawek, chyba tylko po sprawdzeniu, iż nie mogą być dla zdrowia szkodliwe. Toż samo odnosi się do sukienek lalek i w ogóle do przedmiotów, które mogą zawierać szkodliwe dla zdrowia barwniki. Sądzę, iż łaskawi czytelnicy zwrócą na to uwagę ku pożytkowi swych pociech. Świeżo wydano rozporządzenie co do świeczek na choinki, oczekiwać więc należy, iż władze sanitarne pomyślą o zabawkach, szczególniej tańszych, zalegających stragany na targach.

Dr. J. Zawadzki.

„Antinonnin“ w roztczynie z wodą (2: 500) okazał się, jako skuteczne lekarstwo na parchy i wszelkie inne wyrzuty skórne u koni, psów i owiec. Używając go należy zwierzęta wprzód na chorych częściach namydlić, a potem lekarstwo to szczotką wetrzeć.

Kawa, jako środek leczniczy dla koni. „Der Pferdefreund“ zamieszcza ciekawe w tym względzie szczegóły, nadesłane przez naturalistę Martinsa. Przejeżdżając przez Saksonię, spotkał Martins u jednego właściciela pięknego konia, za którego tenże żądał 900 mk., a który krsztował go tylko 60 mk., poprzedni bowiem właściciel uważał go za nieuleczalnie chorego. Koń ten nie mógł trawić i tak nędznie wyglądał, że nikt mu życia nie wróżył. Właściciel zaczął go poić odwarem kawy palonej i dawać przy tem sproszkowaną kawę z miodem; środek ten tak dobrze poskutkował, że koń wyzdrowiał zupełnie. Trawienie i wydzielanie wróciło do stanu zwykłego, czynność mózgowa ożywiła się, wszystkie chorobliwe przypadłości znikły i koń wyglądał znowu zdrowo, silnie i pięknie. Właściciel nie mógł się nachwalić zbawiennych skutków tego środka, tak w razie ubytku sił u koni, jakoteż w braku apetytu, przy wychudzeniu, zjeżeniu sierci itp. Martins dodaje, że chociaż zbawienne skutki kawy znane mu były od dawna, nie przypisywał im jednak tak wielkiej doniosłości. Przekonał się, że środek ten okazał się również korzystnym dla krów, szczególnie w czasie ich cielności.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

— Wyszedł w Krakowie zapowiedziany przed tem miesięcznik p. t. *Kościuszko*, który na samym wstępie podaje mały portret jenerała-naczelnika taki sam, jaki w 1794 roku umieściła ówczesna *Gazeta Powstania Polskiego* wychodząca w Warszawie — ma to być najpodobniejszy portret bohatera z pod Racławic. W dalszym ciągu znajdujemy w tym miesięczniku artykuły: „Sto lat temu“ — tu są przytoczone dwa oryginalne listy Kościuszki i jeden Kołłątaja; dalej zamieszczone są krótkie opowiadania z publikacyj najświeższych dotyczących Kościuszki, oraz bibljografja do dziejów i życia Tadeusza Kościuszki. W końcu redakcja prosi wszystkich, którzy by mieli, jakie listy, papiery, czy dokumenta, lub pamiątki dotyczące Kościuszki, aby takowe redakcji nadesłali w oryginałach, kopjach, lub odpisach przyczem za zwrot i nie uszkodzenie redakcja ręczy. Adres *Kościuszki*: Kraków ulica Karmelicka Nr. 1.

W Krakowie od 1 stycznia począł wychodzić bardzo pożyteczny dwutygodnik p. t. *Poradnik wychowowczy* poświęcony sprawom wychowania domowego. Pismo to redagowane i zasilane przez praktycznych pedagogów, może oddać rzetelne usługi interesom społeczeństwa polskiego. Pierwszy numer *Poradnika wychowawczego* bardzo korzystnie świadczy o staranności redakcji — znajdujemy tam prace pouczające, ciekawe i dobrze pisane — nie brak też wesołych artykulików dla dziatwy.

W Ameryce wychodzi dwadzieścia kilka pism polskich; z tych trzy codzienne, jedno dwa razy na tydzień — reszta tygodniki. Pisma te wychodzą w następujących miastach: w Chicago, Buffalo, Winona, Cleveland, Philadelphia, Pittsburg, Toledo, Detroit, New-York, Baltimore — nadto, wychodzi jedna *Gazeta Polska*, jako pismo tygodniowe w Brazylji, mianowicie w Porona — wydaje ją p. Szulc z Poznania, będąc zarazem kupcem.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny ks. Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — obecnie prenumerata zapłacona do końca 1892 r. Należy się więc za pierwsze półrocze 1893 roku.

Panowie K. Kozen i S. Raymond w North Attleboro (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy, co stanowi prenumeratę półroczną Odpowiednią premię, wraz z *pamiątkowym numerem* wysłaliśmy — również i numer bieżący. Prenumerata liczy się od 1. Stycznia 1893 r.

Pan Józef Latosiński w Cincinati (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do końca 1892 r.

Pan D. Nowicki w Bay-City (Ameryka) Cztery dolary otrzymaliśmy, jako prenumeratę roczną. Należące premia, numer pamiątkowy i numera bieżące wysłaliśmy zaraz, gdyśmy otrzymali list zapowiadający wysłanie przekazu pocztowego.

K. Z. „Fijołek“ i wiersz o Hurce i Hurkowej, drukowane nie będą, również jak i wiersz: „Do albumu przewrotności ludzkich“.

Pan Jan Dozański w Filadelfji (Ameryka). Cztery dolary otrzymaliśmy. Wszystko, co należy, jako prenumeratorowi rocznemu wysłaliśmy.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów **Dodatek styczniowy**, w którym, między innemi, znajduje się także dokończenie noweli *Zadymka* i dalsze sprawozdanie teatralne.

Nadesłane.

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrjotą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-21).

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

w PIEKARNI mojej

w Przemyślu

dostać można **Wyrobów wszelkiego pieczywa** żytniego i pszennego po cenach przystępnych.

Przyjmuję także różne zamówienia.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się

z wysokiem poważaniem

A. Milberger.

(5792-3-1).

DROGUERJA

pod Czerwonym Krzyżem

LESZKA CUKIERA

magistra farmacyi

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 8

poleca:

Materjały apteczne,

Środki uniwersalne,

Instrumenta i opatrunki chirurgiczne;

WATY, GAZY.

WINA LECZNICZE, COGNAC.

Artykuły gospodarskie:

PŁYTY GUMOWE,

Pasy i oliwę do maszyn.

Perfumy

francuskie i angielskie.

Środki kosmetyczne.

Artykuły toaletowe

i t. d. (5791-8-1).

USZER LAUTERBACH

właściciel

magazynu towarów bławatnych

w Stryju

poleca skład swój zaopatrzony bardzo obficie, P. T. Publiczności miejscowej i zamiejscowej. (5790-2-1).

Kto pobróbuje nie pożałuje!

Jeszcze tak tanie we Lwowie nie było.

SKŁAD MEBLI

W. Kaufmanna

we Lwowie ul. Trybunalska l. l.

i nowo otworzona

Filja przy ulicy Korniaktów l. l.

(róg ulicy Krakowskiej, „Dom Narodny“)

zaopatrzony we wszelkie sprzęty od najbogatszych począwszy do najskromniejszych. Całe urządzenie dla pokoi sypialnych, salonów, jadalni etc.

Meble orzechowe, olchowe, czarne, jakoteż żelazne i gięte, lustra itp.

Ceny stałe i niskie.

Obok moich składów zaprowadziłem

bogatą wypożyczalnię mebli.

O łaskawe względy upraszam, zaręczając za sumienność.

Z wysokim szacunkiem

W. Kaufmann.

(5793-6-1)

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wysyła franco odwrotną pocztą. 5411—40—21.

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

☞ *a)* **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówke. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

5700 24—9

Mamy zaszczyt polecić nasze wyroby szamotowe

Piece, kominki, kuchnie i wanny kaflowe



z gładkich, lub deseniowych kafli, w kolorze białym porcelanowym, majolikowym (mozajkowym), szamowym, perłowym, marmurowym, brunatnym, lub zielonym. — **Okrycia ścian kaflami gładkimi lub deseniowanymi** — oraz **Efektowane ozdoby ogrodowe** — do upiększenia klombów i alei ogrodowych. — **Ozdoby, czyli ornamentyki terakotowe do budynków** podług rysunku. — Nasze piece i kominki kaflowe, wyrabiane w różnorodnym stylu, z wypróbowanego ogniotrwałego materjału, zalecającego się nie tylko szczególną trwałością, lecz również własnością długiego zatrzymywania nabytej ciepłoty — stanowią prawdziwą ozdobę każdego mieszkania i odpowiadają wszelkim wymogom hygienicznym, a nadto w skutek poprawnej konstrukcji i drzwiczek z hermatycznem zamknięciem, umożliwiają znaczną oszędność w opale. — W celu należytego zastosowania rozmiaru pieca z odpowiednią siłą ogrzewalnosci, upraszamy przy zamówieniu o łaskawe podanie rozmiaru pokoju, mianowicie szerokości, długości i wysokości. — Ustawianie pieców i t. p. wszelkie roboty naszego zawodu, uskuteczniamy albo sami, albo przez naszych fachowo uzdolnionych monterów, gwarantując za wzorowe i trwałe wykonanie. — Wyrobe nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronną praktykę w tymże zawodzie. — ***Wykonuje się także wszelkie naprawy.*** — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniaj, wzorowo i twale po cenach najumiarkowańszych, wzory i kosztorysy dostarczamy na żądanie. — Z głębokim szacunkiem (5702-6-6)

Kubin, Brich i Korzeniowski

we Lwowie, ulica Łukasińskiego l. 6. róg ulicy Hetmańskiej.

JAN CZUBA

właściciel kamieniołomów w Bieśniku

wyrabia z kamienia ciosowego trwałego, nie ulegającego wpływom powietrza i wilgoci, wszelkiego rodzaju roboty kamieniarskie, jako to: *pomniki, figury, schody i różne inne rzeczy, służące do ozdoby kamienic, cokoły, odrzwia, futryny; układa chodniki, posadzki, cembryny do studzien i t. p.*

Wszystko po cenach najumiarkowańszych.

Uznanie. Uchwałą Świetnej Rady miasta Tarnowa z dnia 16. listopada 1882 r. udzielono p. Janowi Czubie, właścicielowi kamieniołomuw Bieśniku poczta Zakliczyn za trwałą i dokładną robotę dostarczoną dla miasta Tarnowa, wykonaną tanio i w należytym czasie – piśmienne uznanie. (5742—10—2)

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Kupujmy co kraj produkuje.

Centralny

Bazar wyrobów krajowych

ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

poleca na sezon jesienny i zimowy

Sławuckie bundy męskie i rotundy, damskie,

Sukna na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje. **Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej. Skarpetki wełniane i papucie. Barchany białe i kolorowe** w najróżnorodniejsze desenie. **Chustki ciepłe damskie i pledy męskie** z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana. **Serdaki damskie, męskie i dziecinne** z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane. **Ubrania dla małych chłopców. Makaty buczackie i kilimy** z Okna, Tok i Medynia. **Sienniki i chodniki.** (5795—st.—1).

Kupujmy co kraj produkuje.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Zaproszenie

do przedpłaty na ZIEMIANINA

Rok 43. (5789-3-1)

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co Sobotę w Poznaniu **w formacie zmienionym wielkiego arkusza,** powiększonym co do ilości druku, **bez podwyższenia przedpłaty.**

Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego. — Koło współpracowników jest bardzo liczne do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemianin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 Marki kwartalnie; w Austrji rocznie 7 zł., półrocznie 3 zł. 50 ct, kwartalnie 1 zł. 75 ct.

Cena zniżona tylko dla *urzędników gospodarczych* w Niemczech 1 M. 90 fen. kwartalnie, półrocznie 3 M. 80 fen. W Austrji cena zniżona 1 zł. 25 ct. kwartalnie, półrocznie 2 zł. 50 ct., rocznie 5 zł.

Za zniżoną cenę nie można na poczcie zapisywać, tylko należy przedpłatę przesyłać wprost do Redakcji w Poznaniu plac Piotra Nr 4 I. piętro, a wtedy odbiera się pismo pod opaską regularnie,

Redakcja ZIEMIANINA

w Poznaniu, plac Piotra Nr. 4 I.

PASZTET

(codziennie świeży)

z gęsich wątróbek i dziczyzny, z truflami w puszkach po 1 zł. 50 ct. za 1/8 kilo.

BULION

wyrobu (5796-24-1)

Kazimiry Matczyńskiej

po 10 zł., 7 zł. 50 ct., 6 zł. 50 ct, 5 zł. 50 ct.

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik.

Sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn. poczta **Brzeżany.**

Uwiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność. że otworzyłem

we Lwowie, ul. Zielona l. 4

ROBERT PREYER

Handel towarów korzennych,

Herbaty chińskiej, **Win** krajowych i zagranicznych, **Rumu** bremskiego, **Wódek, Likierów, Koniaku, Owoców** południowych i **Delikatesów,** połączony z **pokojami do śniadań**; **przekąski** doborowe, zimne i gorące, zdrowe, smaczne i tanie. **Piwo pilzneńskie** i lwowskie na szklanki, wszelkie gatunki piwa na flaszki, **prawdziwy porter angielski.**

Zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnymi domami handlowymi staraniem mojem będzie Szanowną P. T. Publiczność tak doborowym towarem, jakoteż staranną i rzetelną usługą pod każdym względem zadowolnić.

Zarazem nadmieniam, iż kuchnię moją prowadzi fachowo zaszczytnie znany kucharz Feliks Kozłowski.

Z głębokim szacunkiem

(5743—4—3). **Robert Preyer**

we Lwowie, ul. Zielona l. 4.

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

Fabryka

Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie. (5729—4—4)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17